

Joanna Plasota

*Wieżniczka i książęta,
czyli polowanie na tego jedyne*



Joanna Plasota

„Księżniczka i książęta, czyli polowanie na tego jedynego”

Copyright © by Joanna Plasota, 2015

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski

Korekta: Ryszard Krupiński

Ilustracje: Jadwiga Opara i Lidia Szyszko-Izbicka

Projekt okładki: Zuzanna Łąpieś

ISBN: 978-83-7900-322-8

Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o.

ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Między...
zupelną niewolą,
a bezgraniczną wolnością
jestem
JA*

*Z miejsca, z którego wyszłam,
jedyną drogą jest ta,
którą kroczę – by być,
by dotrzeć tam...
Kręta, długa, trudna,
ale też fascynująca,
odkrywcza, piękna...
Ważny każdy najmniejszy krok.*

*Jestem...
między zupełną niewolą,
a bezgraniczną wolnością.*

Drogi Czytelniku,

O człowieku wiesz tyle, ile sam Ci powie, lub, jeśli jesteś uważny, sam zdołasz dostrzec. Trudne, wręcz niemożliwe jest zobaczenie, poczucie czegokolwiek w drugiej osobie, samemu niewiele lub nic nie czując. Wiele razy miałam poczucie poruszania się we mgle, w dżungli – bez wyjścia i drogowskazów. Pomagało mi czytanie o człowieku, jego emocjach, doświadczeniach – to były te małe światełka, pokazujące mi drogę w gęstwinie beznadziei, cierpienia, rozpacz i ogólnej niechęci do życia. Spragniona zrozumienia i samotna wśród ludzi, czułam się rozumiana i nie jedyna cierpiąca.

Mam nadzieję, że lektura tej książki będzie dla Ciebie małym światełkiem wskazującym drogę, a może będzie światłem latarni morskiej – jakże upragnionym dla zbłąkanych na bezkresach morza. Może stanie się dla Ciebie lustrem, w którym znajdziesz swoje odbicie. Zainspirowana niekończącą się wiarą w człowieczeństwo, w moc akceptacji i zrozumienia napisałam te kilka słów o sobie do Was. Można by rzec: po co to wszystko, cała ta pisanina? Po to, bym nie zapomniała, jak się upada, po to, by głośno powiedzieć to, co od dawna chciało być wypowiedziane, i najważniejsze – po to, bym nie zapomniała kim jestem. Dziś moim pragnieniem jest dawać wiarę w siebie każdej najmniejszej istocie na Ziemi. Zachęcam do poszukiwania własnej drogi, do poznawania, odkrywania siebie – swoich potrzeb, uczuć, myśli, ograniczeń, ale też i swoich możliwości, talentów, potencjału. Fascynującej wędrówki w głąb siebie.

Tak to zwykle bywa, że wszystko ma swój początek... w dzieciństwie. Rodzimy się z określonymi predyspozycjami, temperamentem, z zarysem charakteru. Cała reszta, czyli to, na kogo wyrastamy, jak żyjemy, jakie mamy poczucie wartości, kształtuje w nas otoczenie – rodzina, szkoła, znajomi. Oczywiście możemy żyć, wierząc jedynie wróżbom, horoskopom, rodzinie, znajomym, sąsiadom, licząc, że to oni wiedzą lepiej, jak mamy żyć. Wiara i zaufanie do samych siebie często pozostaje na końcu, tak jakbyśmy ciągle byli „niewłaściwi”, do poprawki. Chętnie poddajemy się krytyce, zapominając o jednym – największym krytykiem dla siebie jesteśmy my. Zakładamy więc rodziny, często niewielkie mając wyobrażenie o tym, co to właściwie znaczy. Idziemy na żywioł, kalkując swoją pierwotną rodzinę. Bywa, że kulawi idziemy przez życie, podpierając się innymi ludźmi, pieniędzmi bądź nałogami, ciągnąc za sobą dzieci. To one – dziedzictwo, nowe pokolenie, nadzieja na lepsze, będą kalkować w przyszłości swoją pierwotną rodzinę, czyli nas. Istnieje jednak szansa na przerwanie powtarzalności – możemy wziąć sprawę w swoje ręce, to znaczy wziąć odpowiedzialność za swoje życie, choć nie jest to proste. Często musi wydarzyć się życiowa tragedia – śmierć, rozstanie, choroba, utrata pracy, kłopoty finansowe, bezdomność – żebyśmy spojrzeli na swoje życie inaczej. Ale można powiedzieć, że jesteśmy wygrani, decydując się na poszukiwanie samych siebie. Dla poszukujących...

*Nie raz, nie dwa, ani nawet sto razy
przyjdzie mi podnieść człowieka,
który potyka się, próbując za moim
przewodnictwem postępować.
Podnosić go będę dotąd
aż nie będzie się więcej potykał,
pamiętając o tym, że ja też kiedyś
raczkujący byłem*
Księga Mirdada



W wielkim pałacu, a może w małym dworku, mieszkała księżniczka. Dojrzałym latem urodziła się jako trzecie dziecko ciężko pracujących rodziców. Czas żniw, zbiorów, upałów i nasyconego słońca, którego ciepło stygło w lekkim chłodzie nocy. Ta pora roku, ten czas staje się dla księżniczki ulubionym. Wiele się wydarzyło i dużo nie zdążyło. Wiele poszło nie tym torem, bo mogło łagodniej, lepiej, szczęśliwiej...

Osiągnęłam gotowość, siłę i odwagę, by podsumować to, co wydarzyło się w moim życiu. Spojrzałam na nie z lotu ptaka, z dystansem, szczerością i wrażliwością, zbierając fakty i emocje w jedną całość. Gdy dziś myślę o moim dzieciństwie, to pierwszym skojarzeniem, jakie mi się nasuwa, jest żółty ser z dużymi dziurami – niewiele z niego pamiętam. Ser, owszem lubię, zwłaszcza ten dziurawy, lecz wspomnienie dzieciństwa nie jest tak smaczne. Długo zastanawiałam się, co takiego zdarzyło się dawno temu, że zostało usunięte z mojej pamięci. Usunięte, a raczej schowane do najgłębszych zakamarków mojej podświadomości. To, co ukryte, ujawniało się w życiu codziennym i zaskakiwało mnie, a ja postrzegałam to jako obce, nie moje. Usiłowałam więc to wyprzeć, wyrzucić z siebie – nie akceptowałam siebie takiej. Na podstawie krótkich epizodów i pamięci emocjonalnej, podczas długiej i mozolnej pracy w terapii i na mityngach odtworzyłam emocjonalny obraz mojego dzieciństwa. Wyrastałam w poczuciu osamotnienia, bólu, wstydzie, poczuciu winy, poczuciu bycia niekompletną, pełna lęku, odrzucona, opuszczona i nieśmiała, zazdrosna, skrajnie agresywna, zbudowana, nie na miejscu. Moja rodzina była pełna: ojciec, matka, rodzeństwo, lecz całość jest czymś więcej niż sumą części. Nie pamiętam krzyków, bicia, płaczu, ale pamiętam brak miłości, ciepła i akceptacji. Dziś widzę ograniczenia i blokady u moich rodziców. Wtedy byłam dzieckiem, więc uważałam, że to ja jestem winna, „niewłaściwa” i koniecznie muszę się zmienić, by mnie pokochali i zaakceptowali. Pozostało mi więc zapamiętać o sobie, spełnić oczekiwania rodziców i czekać na nagrodę w postaci ich miłości. Lecz trudne dzieci trudno kochać, tym bardziej, gdy brak miłości własnej. Pokochaj siebie – tyle się o tym mówi

w obecnych czasach. Te nawoływania często pozostają zwykłymi hasłami wrzucanymi do studni cywilizacji. Pokochać siebie, czyli zaakceptować w stu procentach. Kto to potrafi? Mimo porażek stanąć przed lustrem i powiedzieć sobie: jestem okej. Ile osób w pogoni za bytem jest w stanie zatrzymać się i spojrzeć na siebie? Może właśnie ta pogoń jest wymówką, by od siebie uciec?

Lubiłam okolice mojego domu. Mieszkałam na wsi, gdzie moimi towarzyszami były drzewa, łąki, pole kukurydzy, mały lasek oraz ulubiony cień starego orzechowca. Kojąca cisza, śpiew ptaków, letnie koncerty świerszczy i rechot żab. Cudowny widok z okna mojego pokoju – zieleń pól, wąska piaszczysta droga, tuż pod oknem kwiatowy ogródek mojej mamy... I tu się rozczulam, bo pamiętam wspólne w nim prace i Ciebie Mamo tak łagodną, pochłoniętą pracą, odprężoną. Taką cię lubiłam, czułam się odrobinę bliżej i się nie bałam. Kwiaty pięknie kwitły, pachniały – wszystko pod moim oknem. Gdy zamykam oczy, widzę zieleń drzew, błękitne niebo, słońce na południowym zachodzie, którego ciepło czuję nawet teraz na mojej twarzy. Iluzja? Czy może wspomnienie, które pomogło mi przetrwać?

Byłam wyizolowana, samotna, uciekałam w świat marzeń o tym, jak robię coś wielkiego, czym zwracam Twoją Mamo i Twoją Tato uwagę, zaskakuję Was, widzę dumę w Waszych oczach, słyszę i czuję miłość, akceptację. To, tego szukałam w życiu, oczekiwałam od ludzi stojących na mojej drodze. Może dziś łatwiej byłoby mi kochać i akceptować te dwa istnienia, które powołałam do życia, gdybym wtedy dostała miłość i akceptację? Może dziś w moich słowach do dzieci nie słyszałabym tylu znieprawdopodobnych pretensji? Tego nie wiem.

Tak, stało się. Jestem matką... Pisząc to, czuję ogromną odpowiedzialność, która spoczywa na moich barkach. Podwójną odpowiedzialność, bo za oboje rodziców. Żeby powstało dziecko potrzebne są dwie komórki – kobieta bez mężczyzny i mężczyzna bez kobiety nie mogą się rozmnażać. Pomijając prawa biologii, naturę, idąc dalej do narodzin dziecka: oczekiwanego, niechcianego, tego dającego radość i tego, które burzy i przewraca do góry nogami świat... rodziców, to gdzie zaczyna się odpowiedzialność? Dziś powiedziałabym, że odpowiedzialność zaczyna się w łóżku, wtedy gdy decydujemy się na seks. Moja odpowiedzialność zaczynała się na sali porodowej. Tam nie było już odwrotu. Wcześniej nie myślałam o konsekwencjach współżycia, nie myślałam o ciąży, o przygotowaniach do narodzin. Tym bardziej zaskakiwało mnie moje rodzicielstwo. Początkowo jeszcze było dzielone na dwoje, lecz powoli przekonywałam się, że to ja mam być obojgiem rodziców dla moich dzieci. Ale przecież to niemożliwe. Nie mogę być dla nich i ojcem i matką, mogę być tylko jednym. One, małe i całkowicie ode mnie zależne istoty – ich dłonie w moich dłoniach wiele razy trzymały mnie przy życiu, nadawały sens mojemu istnieniu, zmuszały do działania. Pamiętam, czuję małą dłoń mojej córki, przytulenie mojego synka... Każdego dnia na nowo oswajam i akceptuję moje macierzyństwo. Towarzystwo dzieciom w zwykłych, prozaicznych zajęciach często odczuwałam jako bezwartościowe. Praca zawodowa – tu efekty są konkretne, widoczne, namacalne. Tymczasem najtrudniejszą pracą jest rodzicielstwo – nie ma kasy, pochwał, awansów. Pozostaję sama z zadumą, refleksją nad każdym dniem. Bycie mamą to walka, zmęczenie, czasami smutek i łzy. Są też chwile radości, dumy i szczęścia. Bycie matką to...

życie, to nauka pokory, akceptacji, to powrót do własnego dzieciństwa, to nieustające poszukiwania, to trud towarzyszenia. Bycie mamą jest zadziwiające – to dar, to cud. Przyszedł taki czas w moim macierzyństwie, kiedy porzuciłam wychowywanie dzieci na potrzeby innych, by były trybami w wielkiej maszynie zwanej społeczeństwem. Przyjęty społecznie cel, by dostosować jednostkę do funkcjonowania nie był moim celem. Przeciwnie – powodował bunt. Moje macierzyństwo stało się poruszaniem we mgle, ciągłą walką z ludźmi, światem. Czułam się jakbym wdrażała w życie autorski program wychowywania dzieci. Pojawiły się wątpliwości. Kiedyś moje dzieci ocenią mnie za bycie mamą. Czy się boję? Tak, mam obawy. Dziś wiem, że potrafię przyznać się do błędu, przeprosić, wytłumaczyć. Tak bardzo chcę być w porządku wobec dzieci... Czy to wystarczy? Dziś nie znam odpowiedzi na to pytanie.